

Inwigilacja prawej ręki

17 listopada 2014

Gdy wojewoda Mrugalski obudził się po długiej nocy spędzonej w stanie wskazującym na spożycie usługi cielesnej regulaminowej, spostrzegł w momencie podnoszenia prawej ręki w celu wykonania gestu „hello mein Wódz” do swojego portretu umieszczonego nad łóżkiem w ilości sztuk trzech, że ręka ta jest lekko zdrętwiała, a spał na boku lewym.

Podejrzane, pomyślał wojewoda i wykonał ruch skrobiący regulaminowy poranny. Wstał, zrobił sobie kawę czarną koncesjonowaną przez kancelarię Wodza, wypalił papierosa w trybie od peta wstecz, zjadł jajecznicę przygotowaną przez żonę, która odeszła od niego dwa lata temu, i już w tydzień później na specjalnej konferencji prasowej ogłosił, że był inwigilowany przez swoją lewą rękę.

– Mam dowody na to, że już od urodzenia byłem inwigilowany przez służby, których tajnym agentem była lewica, i aż wstydę się powiedzieć, że moja. W szczególności ten bezprzykładowy proceder służb skupiał się na mojej prawej ręce, która wielokrotnie odnosiła urazy fizyczne i psychiczne, a jej stan zdrowia pozostawia wiele do życzenia. Jeżeli nie przerwę tej fali zbrodni pod moim adresem na prawo od lewej kończyny górnej, to będzie to ogromna krzywda dla mnie, dla województwa, dla kraju! – mówił rozentuzjasmowany Mrugalski i zapowietrzając mikrofon główny, zapowiedział złożenie doniesienia do prokuratury.

Dziennikarze zwietrzyli dobry temat:

– Kiedy po raz pierwszy zorientował się pan, że jest śledzony, podsłuchiwany, machany?

– Dlaczego dopiero teraz zawiadamia pan prokuraturę, skoro był pan łapany za rękę od samego urodzenia, czy wręcz może nawet wcześniej, jak można sobie wyobrazić?

- Kiedy ujawni pan wszystkie dokumenty związane z inwigilacją pańskiej prawej ręki. No właśnie: ręki czy dłoni?
- Czy nie uważa pan, że sprawę należy traktować mimo wszystko bardziej całościowo, to znaczy, jeżeli pan nie jest agentem, to pana lewa ręka też nie?
- Albo jeżeli pana lewa ręka jest, to pan też?
- Czy nie posługuje się pan tak znienawidzonym agentem, gdy otwiera pan drzwi lewostronne?
- Jak się pan czuje z agentem służb w jednym domu?
- W jednym łóżku?
- Czy rozmawiacie ze sobą?

Mrugalski miał swoje powody, by zrobić mediowe larum wokół tego, co sterczało mu z lewej strony tułowia. Po pierwsze: było ono agentem, bez cienia wątpliwości, a dowody same się znajdują; po drugie: miał już dosyć urzędu wojewódzkiego, bo zieleń w korytarzach działała mu na nerwy, a lokalne dziennikarzyni szukające dziury w całym nie wpływały pozytywnie na równowagę bioenergetyczną; po trzecie: miał już dosyć zapełniania 1489 pikseli ekranu za prawym ramieniem Wodza w czasie relacji ze spotkań w terenie, choć miał w tym już wprawę i zazdrościli mu tego wszyscy nieoficjalni doradcy Wodza.

- Czas na więcej pikseli, panie mein Mrugalski - nucił sobie wojewoda do melodii, którą sam wymyślił, przez co był podwójnie zadowolony, otwierając lodówkę z piwem nieprawą ręką, bo się zamyślił nad mądrością słów piosenki.

Zapełniający minimum 12 397 pikseli ekranu Wódz nie miał nic przeciwko tej oddolnej inicjatywie uważanego za przygłuszcza wojewody z odległej placówki przy granicy z tymi, których nasz kraj nie lubił. Doradcy (bez Lipickiego, który miał wylecieć następnego dnia za gejowską grzywkę) dopatrzyli się w tym

precyzyjnego działania, które doskonale wpisywało się w trend inwigilacyjny, kreowany przez kancelarię Wodza.

– A to pierwszy przypadek inwigilacji wewnątrzsobniczej! – zachwalał doradca Broczek i postanowiono przeznaczyć na Mrugalskiego dwie minuty tygodniowo w telewizji publicznej regulaminowej.

Wojewoda tryskał energią, z tym że kazał się filmować wyłącznie z prawej strony, a gdy ktoś podszedł z lewej, był brutalnie wyprowadzany przez coraz tłumniejszą ochronę. Umiał podkręcać atmosferę, zresztą robił to zgodnie z fantastycznie opracowanym Regulaminem kontaktów z nieprzychylnymi mediami (Regulaminu kontaktów z przychylnymi mediami nie napisano).

Prokuratura wzięła się do sprawy profesjonalnie. Stworzono zespół Mru, który zajmował się zbieraniem danych i przesłuchiwaniami świadków ze szczególnym uwzględnieniem rodziny poszkodowanego. Pierwsze informacje o metodach pracy służb Mrugalski ujawnił na swojej dziewiątej, długo wyczekiwanej konferencji prasowej. Powinien już wtedy zauważyć, że jego zawartość ekranowa zwiększyła się do 13 tysięcy pikseli, a oglądalność przy 75 procent uwagi widza (wg badań CBBOP) była większa niż nadawana trzy minuty wcześniej wypowiedź Wodza na temat prób nakłonienia go do współpracy ze służbami, dokonywanych rano przez bułkę z masłem i przeterminowanym paprykarzem drobiowym.

– Wierzyłem jej, niczego się nie spodziewałem, choć, gdy teraz patrzę na to, co robiła, muszę stwierdzić z niekłamanym żalem, że osaczyła mnie, otumaniła, a ja, biedny, byłem jak naiwne dziecko, które chce wierzyć, że wszystko jest dobrze – mówił na konferencji do bojaźliwie wyglądającego mikrofonu Mrugalski, bo w regulaminie było napisane, że trzeba wywołać współczucie u widza. – Gdy miałem siedem lat, wsparłem się na dwóch rękach na drabince w ogródku jordanowskim i upadłem, bo lewa ręka wywinęła się zdradziecko na zewnątrz. To tylko jeden z tysiąca dowodów w tej sprawie.

Konferencja na tym się skończyła. Mrugalski chciał dozować przypływ sensacji, z tym że nie przewidział, że liczba minut zostanie zredukowana przez kancelarię Wodza do 0,45 tygodniowo. Postanowił działać inaczej.

Do konferencji numer siedemnaście przygotował się wyjątkowo starannie, tym bardziej że miał niespodziankę, i to nie tylko dla dziennikarzy. Już dwie godziny przed wystąpieniem ćwiczył czaj-ti-huo, by stłumić narastające w nim emocje. Wypił dwie kawy witaminizowane, poprawił grzywkę i przeprosił się z toaletą.

Po trzech minutach, przeznaczonych na kurtuazyjne przywitanie z dziennikarzami i dowcip o inwigilacji ameby przez pantofelka, Mrugalski wziął głębszy oddech i powiedział:

– Szanowni Państwo tu zebrani. Chciałbym powiedzieć coś niezmiernie ważnego, i jest to zupełnie nowa okoliczność w tej sprawie. Otóż, proszę notować. Byłem inwigilowany wszędzie: w domu, w szkole, w pracy, w toalecie! I tu muszę powiedzieć jasno, że to, co mnie inwigilowało, znajduje się na stole z mojej lewej strony. Wszystko. Nie tylko lewa ręka! Wszystko!

Na sali zawrzało. Mrugalski patrzył z tłumionym grymasem triumfu na nic nie spodziewającego się prokuratora okręgowego.

Na stole z lewej strony znajdowały się: lewa ręka Mrugalskiego, prawa ręka prokuratora oraz lewa ręka prokuratora, znanego z tego, że był prawą ręką prawej ręki Wodza.

– Tak! – grzmiał wojewoda, wypełniając rekordową liczbę pikseli (17 302). – Składam doniesienie do prokuratury na prawą i lewą rękę prokuratora okręgowego! A jeszcze dzisiaj podawałem mu swą prawicę!

Takiej wrzawy mediowej nie spodziewał się nikt, nawet Mrugalski, który w przypływie olbrzymiej popularności mediowej (telewizja prywatna nieregulaminowa, ogólnopolskie czasopisma

leworęczne), porównywalnej jedynie do gwiazd programu Kabaret z gwiazdami, nawet nie zauważył, że został zwolniony ze stanowiska – za nieprawidłowości w działaniu spłuczki sedesowej w toalecie głównej Urzędu Wojewódzkiego.

Autor: Piotr Kowalczyk

Źródło: [Password Incorrect](#)

Licencja: [CC BY-NC-ND 2.5](#)